№ 19 WARSZAWA, 11 MAJA 1924 R. ROK XI.



TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 1 złoty 25 gr. N-r pojed. 15 gr.

Dwie majowe rocznice.

„Oto wieki i lata, co przyjdą,
żyć będą ziaren tych treścią".
St. Wyspiański.

Z najgorętszych patrjotycznych uczuć, miłością serdeczną do Rzeczypospolitej owianych, zrodziła się wiekopomna Konstytucja majowa. Jak kamień węgielny przetrwała pod gruzami rozdartego państwa jasna, promienna i święta przez wiek przeszło, w mocy swej nienaruszona, głęboko w duszy narodu zaklęta — słonecznym blaskiem w ciemnej niewoli nocy świecąca.

Konstytucja 3-go Maja to testament święty upadającej Rzeczypospolitej — to jasno i wyraźnie wytknięta droga budowy wolnej i trwałej państwowości oraz potęgi i szczęścia narodu.

W tym czasie na Zachodzie w bratniej krwi strumieniach, w pożarze i okrutnej walce lud francuski pisał swą konstytucję. W Polsce natomiast bratnia miłość i ofiara stanów szlacheckich przez dobrowolne zrzeczenie się uprzywilejowanych uprawnień była główną podstawą tworzenia Konstytucji 3-go Maja.

Wszak nie bez ofiary dawała szlachta w Konstytucji mieszczanom, dotąd nieuznawanym za obywateli, samorząd miejski, częściowe zrównanie ze szlachtą i wyzwolenie gospodarcze. I nie bez dużej ofiary przyszło szlachcie zająć się sprawą chłopa-niewolnika i zabezpieczyć go ustawą w takich oto słowach:

„Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w Narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy".

I nie bez ofiary przyszło szlachcie wyrzec się źrenicy wolności, zrzygnować z „veto", które pozwalało ciemnej i wstrętnej jednostce zerwać sejm cały.

A już brać szlachecka wielką zaiste ofiarę ponieść musiała, zrzekając się wyboru króla, czyli t. zw. elekcji — targowiska, wpływów magnaterji, przekupstwa i frymarczenia interesem państwa i narodu, a wprowadzając dziedziczność tronu.

Miłość głęboka Ojczyzny i wielki rozum polityczny bije z każdego słowa, z każdego postanowienia ustawy.

Miłością tą i rozumem politycznym nacechowane są postanowienia dotyczące uznania władzy ustawodawczej, wykonawczej, królewskiej, sądownictwa i wojskowości.

Najlepsi Ojczyzny synowie i najtrzeźwiej myślące politycznie mózgi stworzyły nowy porządek w Rzeczypospolitej.

W uściskach haniebnych gwarancyj rosyjskich dławiący się naród zdobywał się na samodzielny wielki czyn budowania państwa nowego, demokratycznego, nowej Rzeczypospolitej — własnemi siłami.

Konstytucja majowa nie zerwała jeszcze całkowicie z podziałem na stany, nie odważyła się jeszcze uczynić pełnym obywatelem ludu polskiego, ale zerwała już na zawsze z systemem uprzywilejowania szlachty i zatroszczyła się o inne stany.

Twórcy Konstytucji zdawali sobie dobrze z tego sprawę. Jednakże nie uważali za wskazane wprowadzaniem radykalniejszych postanowień konstytucyjnych drażnić ciemną i bezmyślną masę szlachecką. Niektórzy z twórców Konstytucji boleli nad tem, że Konstytucja nie zniosła całkowitego poddaństwa chłopa.

Ale i taka reforma, jaką stanowiła Konstytucja, podzieliła Polskę na dwa wrogie obozy. Znaleźli się wrogowie własnego narodu i własnej wolności i sprzymierzeni z carycą „bronić Konstytucją zagrożonej wolności" poczęli.

I choć ciemnota i podłość szlachecka zniszczyły Państwo w świetną przyszłość dopiero zmierzające, postanowienia Konstytucji zostały testamentem nieśmiertelnym.

Ducha Konstytucji majowej rozumieli doskonale najlepsi Polski synowie. A ukochany Naczelnik Tadeusz Kościuszko był Konstytucji najgorętszym obrońcą i wykonawcą.

Kościuszko jest jednym z pierwszych, który, bolejąc nad niedolą ludu wiejskiego, przeprowadza zmniejszenie robocizny dla mężczyzn, a kobiety wogóle zwalnia od robocizny w majątku swoim w Siechnowiczach.

Występując zaś w obronie zasad Konstytucji jako Naczelnik Narodu do walki z obcą przemocą, powołuje brać siermiężną — lud wiejski.

Dnia 7 maja 1794 roku z obozu pod Połańcem wydaje słynny „Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opieką rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwości".

„Lud—głosi Uniwersał — podług prawa zostaje pod opieką rządu Krajowego". „Osoba wszelkiego włościanina jest wolną i wolno mu przenieść się, gdzie chce" i t.p. Ogranicza i zmniejsza Uniwersał robociznę, zabezpiecza własność posiadanego gruntu z obowiązkami, a grunt ten nie może być przez dziedzica odebrany, poleca zwierzchnościom staranie się o gospodarstwo tych, którzy są w wojsku Rzeczypospolitej i t. d.

Krakowski lud wiejski poszedł za Naczelnikiem, walczył bohatersko, dowodząc, że Ojczyzny swej bronić potrafi, gdy niewolnikiem być mu Ojczyzna nie każe, lecz synem go swym uczyni.

Czego nie dopowiedziała Konstytucja majowa — uzepełnił to Kościuszko. I lud ukochał swego wodza, co przywdział chłopską sukmanę, za jego serce płomienne, które tchnęło tą samą serdeczną miłością ludu i Ojczyzny, co i Konstytucja majowa.

Stan. P.

Ogólny rys organizacyjny mającego się odbyć Zjazdu Walnego delegatów Kół Mł. W.

Dzień 22 czerwca r. b. będzie dla nas zorganizowanych dniem radosnym, bo oto ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej staniemy w murach starego, trybunalskiego grodu Lublina, aby wspólnie przeżyć choć kilka chwil, aby radzić i decydować o dalszych losach organizacji naszej. Radosne te chwile zaczniemy przeżywać w Świątyni Pańskiej, gdy wspólnie skupimy swe dusze i wspólnie wzniesiemy swe myśli ku krainie świętej ciszy, w której unosi się Duch Boży i wspólnie modlić się będziemy o odrobinę mocy wy-

krzesywania ze swych dusz gorących promyków, skierkami twórczości tryskających.

— — — — — — — — —

Wyjdziemy ze Świątyni Pańskiej i utworzymy zgrane szeregi, jako wyraz naszej karności organizacyjnej. Na czele szeregów powiewać będą sztandary Związkowe, symbolizujące nasze cele i zadania oraz dążenia młodzieńcze.

Dźwięki orkiestry towarzyszyć będą pochodowi naszemu, momentami wybuchać będzie młodością dźwięcząca pieśń z piersi naszych. Muzyka i śpiew! Przejawy tęsknot, pragnień i marzeń płomiennych.

— — — — — — — — —

Na tle zieleni drzew stoi w Lublinie pomnik Unji Lubelskiej. Przystaniemy przed smukłym obeliskiem upamiętniającym wielki moment historyczny narodu naszego.

Wszystkie serca jednako bić zaczną. Wszystkie dusze ulecą w dalekie przestrzenie przeszłości narodu naszego i szukać będą Wielkich Duchów Jagiełły i Jadwigi.

Ze skupieniem wysłuchamy wiązanki myśli wygłoszonych przez jednego z kolegów, a związanych z momentem historycznym, któremu pomnik ten jest poświęcony. Złożymy wieńce, skłonią się sztandary, wybuchnie pieśń, a potem przy dźwiękach orkiestry pójdziemy na salę obrad, *„gdzie zestrzelimy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“.*

— — — — — — — — —

Nastąpi załatwianie strony formalnej. A więc zagajenie, powołanie Prezydjum Zjazdu, powitania. A potem rachunku sumienia dokonamy. Wysłuchamy więc sprawozdania ze wspólnych prac i wysiłków, dowiemy się o wspólnym dorobku. I to stanie się zasadniczem tłem do obrad, do uświadomienia sobie tego, co było, do wysnuwania wniosków na przyszłość, do planowania dalszych prac, które wspólnemi siłami będziemy musieli wykonać w okresie następnym, w który wstąpimy po Zjeździe. Nastąpią potem wybory do Zarządu i prawdopodobnie zakończony zostanie pierwszy dzień obrad.

Drugi dzień poświęcony zostanie na wysłuchanie referatu, który będzie zdążał do nakreślenia planu pracy Głównego Zarządu (Centrali) na okres czasu od tegorocznego Zjazdu, do Zjazdu w r. przyszłym. To da podstawę do obrad nad sprawą działania władz głównych.

Szczegółowy program obrad Zjazdu oddzielnie jeszcze pomieścimy w jednym z bliższych N-rów „Siewu“.

— — — — — — — — —

W międzyczasie będziemy oglądać skromny dla oka pokaz dorobku własnego, osiągniętego własnemi siłami. Odbywać się będą grupami wycieczki po Lublinie, a pierwszego wieczora pójdziemy prawdopodobnie do teatru. Ostatniego wieczora odbędzie się wspólna wieczornica, choć pożegnalna, lecz radosna, gdyż radować się będziemy swoją własną radością, płynącą z piersi naszych.

Wreszcie na trzeci dzień wyruszy wycieczka do Lwowa i parę wycieczek w okolice Lublina. *N.*

Katedra na Wawelu.

Cisza w wawelskiej katedrze;
Mrok osiadł sklepień zasłony,
Nikt się nie modli, nie żebrze i
Organ śpi, jak w chmurze gromy.

Tak przed 50 laty, w czasie najcięższej naszej niewoli, pisał poeta, Edmund Wasilewski, o tym przedziwnym zbiorze naszych pamiątek historycznych. Bo martwa cisza była wówczas w narodzie, którego świetną, tysiącletnią przeszłość ona uosabiała. Przegrane walki o wolność napełniły dusze niewiarą we własne siły; zdawało się, że już nie nadejdzie wielki dzień zmartwychwstania. A jednak pod tą zewnętrzną skorupą zbierały się nowe ognie, rodziły się i rosły nowe, młode siły, nabierały życia martwe i nieczynne dotąd w narodzie warstwy ludowe, i nadchodził czas, gdy już nie jeden tylko stan szlachecki, ale miljonowe masy pracujące o wolność własną i o niepodległość Polski upominać się i za nią walczyć będą.

W chwili jednak, gdy te masy ludowe w wolnej już i zjednoczonej Ojczyźnie w kierowaniu jej dalszemi losami czynny a przemożny udział biorą, należy, by zapoznały się z tą przeszłością, której były tylko niemymi świadkami. Żaden naród bowiem nie może żyć w oderwaniu od swojej historji, ale musi na jej podstawie tak swój światopogląd, jak i swoją działalność publiczną budować. Historja jest mistrzynią życia. A gdzież ją lepiej poznamy, jak nie w murach starego Krakowa. Zamek wawelski i Katedra—to karty historji, które rozpamiętywać należy. Ręka czasu i następujących po sobie wypadków spisała tam dzieje tej Polski, która, zrazu świetnie się rozwijająca i potężna, szybkim krokiem dążyła do upadku i klęsk, aż popadła w hańbę i niewolę.

Kiedy powstała ta wiekopomna budowla w Krakowie? Niewątpliwie sięga ona czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce. Na miejscu starych gontyn pogańskich budowano kościoły i w IX wieku po Chrystusie widzimy już na Wawelu kościołek Najświętszej Panny. Pierwszą jednak katedrą krakowską był kościół na Skałce; dopiero z chwilą zamordowania w nim biskupa Stanisława Szczepanowskiego przez króla Bolesława Śmiałego przystąpiono do budowy nowego kościoła na Wawelu i postanowiono uczcić tam wspaniałym grobowcem ofiarę gniewu królewskiego, tytułem świętości przez papieży następnie obdarzoną. Na razie Katedra poświęcona w 1110 r. nie była wielka, nie posiadała wież, niskie jej mury stopniowo podnoszono, a dopiero Bolesław Krzywousty dobudował na niej dwie wieże. W 1140 r. otrzymała ona jeszcze trzecią wieżę. Ale w kształtach, które do dziś przetrwały, ukazała się ona wtedy, gdy odbudowano ją po pożarze w 1320 r. za króla Władysława Łokietka, który tu w tymże roku odbył swoją koronację, pierwszą na Wawelu.

Mury pozostały niezmienione, wewnątrz jednak ozdabiano Katedrę coraz to inaczej. I tu, jak wogóle na wszystkich starych z XIII wieku kościołach, które się w Polsce przechowały, widzimy, jak prosta i surowa wiara pierwotna coraz to ozdobniejszych form szukała dla wyrażania swoich uczuć miłości do Boga, Najświętszej Marji Panny i świętych pańskich. Ozdoby te piękne jeszcze i artystyczne w wieku Odrodzenia, t. j. w w. XVI-ym, przeszły w cudaczne i pokręcone linje w XVII i XVIII, jakby na świadectwo, że wtedy dusza polska się psuła, odbiegała od szlachetności i prostoty.

Pomimo to, a może dlatego właśnie, że takich przemian duchowych jest obrazem Katedra na Wawelu, przedstawia ona dla nas Polaków widok niezapomniany. Stopienie się w niej tylu porywów, złączenie tylu barw i materjałów różnorodnych: kamienia, marmuru i złota, to wieczne odbicie wieków i charakteru narodowego. Przyznać jednak należy, że myśl nasza zawsze strzelała wysoko ku niebu, jak o tem świadczą owe wspomniane trzy wieże. Jedna z nich wzniesiona przez Zbigniewa Oleśnickiego, a zwana później zegarową, dźwiga posągi czterech świętych. Druga miała niegdyś zakończenie takie, jakie widzimy na kościele Marjackim; dziś zmieniona, mieści w sobie trzy srebrne dzwony, zwane: Maciek, Nowy i Gąsiorek. Trzecia, stojąca w bliskości skarbca królewskiego, zwie się Zygmuntowską, we wnętrzu jej bowiem tkwi wielki dzwon, przez króla Zygmunta Starego ofiarowany i jego imieniem nazwany.

Czas nam już jednak wejść do środka świątyni i rozejrzeć się po niej. Środek jej zajmuje kaplica, a właściwie ołtarz pod baldachimem, pod którym spoczywa trumna ze szczątkami ś-go Stanisława. Cały szereg przedstawicieli następujących po sobie pokoleń wykańczał i ozdabiał ów grobowiec, jakby dla odpokutowania przez naród zbrodni przez króla popełnionej. Tą samą czcią i pieczołowitością otaczano ołtarz ś-go Stanisława, znajdujący się w Katedrze i zawieszano na nim chorągwie i buńczuki na Tatarach i Turkach zdobyte; upamiętniano tym sposobem największe nasze zwycięstwa, odniesione pod Wiedniem, Chocimem i inne, kiedy to Polska, broniąc Euro-

py przed nawałą idącą od Wschodu, była przedmurzem chrześcijaństwa. I rozpatrując się dalej, widzimy całą naszą dawną potęgę jakby skamieniałą, zaklętą w rzeźbach marmurowych. Postacie królów, biskupów i rycerzy, a potem szeregi kaplic, otaczających jakby wieńcem Katedrę. To wielkie magnackie rody, coraz więcej ograniczające władzę królewską na rzecz swoich ambitnych planów, budują dla siebie wieczyste schronienia; ozdabiają je bogato, sprowadzają dla rzeźbienia postaci zmarłych obcych artystów, lub powierzają tę pracę najzdolniejszym Polakom i tworzą arcydzieła na rozkosz artystyczną potomnym nawet wtedy już, gdy wielkość i potęga ich rodów minęła, zapadła się w przepaść bezdenną razem z upadkiem dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Zatrzymamy się nieco dłużej przy kaplicach i grobowcach królewskich. Budowane one były i ozdabiane w różnych czasach. Często dopiero następne pokolenia czciły pamięć któregoś z królów. Nie ciągną się więc one takim szeregiem, jakiby im dana epoka wyznaczała. Postarajmy się jednak w myśli kolejno je sobie ułożyć.

Oto sarkofag Kazimierza Wielkiego, tego prawdziwego budowniczego Polski, usiłującego ją dźwignąć przez zgodne współdziałanie wszystkich stanów. Jest on cały z czerwonego marmuru, a w wykonaniu jest arcydziełem europejskiego znaczenia. Osoby otaczające postać królewską wyobrażają ogół obywateli, idących za jego pogrzebem. Twarze ich zatroskane, a wyobrażony wśród nich kmieć polski długie wieki oblewać będzie łzami kamień grobowy „króla chłopków“, tego prawdziwego swego piastowego władcy i opiekuna. Już w naszych czasach w 1902 r. postawiono sarkofag dla królowej Jadwigi w tej Katedrze, gdzie ona nieraz krzyżem leżała, poświęcając swoje uczucia dla dobra Ojczyzny. Rzeźbiarz jednak dzisiejszy nie odczuł całej piękności tej postaci, może najszlachetniejszej w naszych dziejach, tej co złączyła Litwę z Polską w wolnem i nieprzymusowem przymierzu i założyła podwaliny podnoszące kulturę, fundując Akademję Krakowską. Postać Władysława Jagiełły zato wyrzeźbiona przed jego skonem, który nastąpił w 1434 r., odtwarza znakomicie wielkiego króla, założyciela dynastji, prowadzącej Polskę do rozkwitu i potęgi. Głowa Jagiełły spoczęła na lwach: to symbol naszej bohaterskiej odwagi; stopy jego przygniatają skrzydło potwornej gadziny, czyhającej zawsze na naszą wolność. Dalej widzimy kaplicę ś-go Krzyża, Jagiellońską zwaną, w 1471 r. zbudowaną, a bogato uposażoną przez króla Kazimierza Jagiellończyka, który też w niej został na wieczny spoczynek złożony. Artysta potrafił odtworzyć duchowe oblicze króla, trzymającego mocno w rękach berło, całą jego przyrodzoną szlachetność i męstwo. Pomnik otaczają figury, wykonane przez sławnego polskiego rzeźbiarza, Wita Stwosza, w 1492 r., a. więc w kilkadziesiąt lat po śmierci króla. Widać z tego, jak jego sławną pamięć czcili wdzięczni obywatele. W kaplicy Zygmuntowskiej upamiętniono jego godnych następców. Był to czas wielkiego rozkwitu sztuki włoskiej i Polacy, zdobywający częstokroć wyższą wiedzę na uniwersytetach włoskich, przywieźli stamtąd do Polski różne arcydzieła, sprowadzali artystów. Czynili to i królowie. Rzeźbiarze więc florenccy wykonali postacie dwóch Zygmuntów—ojca i syna i Anny Jagiellonki; wywiązali się świetnie ze swego zadania, ozdabiając równocześnie kaplicę złotemi różami, postaciami świętych i cherubinów. Jedną z najcenniejszych naszych pamiątek jest pomieszczony w tejże kaplicy ołtarz polowy srebrny, który król Zygmunt I-szy woził zawsze ze sobą, nawet na wojnę. Dopełnia kaplic Jagiellonom poświęconych kaplica króla Olbrachta, za którego to „wyginęła szlachta“ w wojnie z Wołoszą, dzisiejszą Rumunją. Kaplica Batorego to pamiątka jeszcze jednego, mocnego, o zdecydowanej woli, króla, któremu kochająca żona pomnik tu postawiła. Niezwyciężony bohater, o którym papież Sykstus V-ty zwykł mawiać: „Oto mąż, który mógłby odkupić cały świat“, zapanował

nad samowolą magnatów polskich i krajem sprawiedliwie rządzić potrafił.

Zbliżamy się już jednak do bolesnych chwil upadku Polski: oto kaplica Wazów. Kosztowała ona krocie, łożyli bowiem na nią i Zygmunt III-ci, i Władysław IV, i Jan Kazimierz; przebudowa jej i ozdabianie trwało przeszło przez pół wieku. Pierwotnie poświęcona śś. Piotrowi i Pawłowi, stanęła ona jeszcze w 1225 r. Wazowie nie zapisali się dobrze w pamięci narodu, i rzecz szczególna, artysta, który rzeźbił postacie królewskie, przedstawił je jako kościotrupy. wypuszczające z rąk oznaki panowania: berła i korony.

A potem już tylko widzimy dwa wielkie pomniki: słabego Korybuta Wiśniowieckiego i obdarzonego bujną fantazją szlachecką Jana Sobieskiego, następnie kilka postaci mężów wielkiego rozumu i dobrej rady jak: Zbigniewa Oleśnickiego, w młodości rycerza, a później dostojnika kościelnego i statysty, świętobliwego biskupa Grota, walczącego rycerza Walentego Dembińskiego, wreszcie zasłużonego dla kraju biskupa Załuskiego, żyjącego już w XVIII wieku. Zgromadzona przez niego wielka bibljoteka o 200 tysiącach tomów została przez Moskali zrabowana i dziś dopiero jest nam częściowo zwracana. Ale i w Katedrze zbliżamy się do owej chwili, gdy obca przemoc Ojczyznę nam na trzy części rozdarła i wolność nam odebrała. Oto olbrzymi pomnik biskupa Kajetana Sołtyka, zmarłego w 1778 r., pierwszego narodowego męczennika polskiego. Ostatni król, Stanisław August Poniatowski, którego zwłoki samotnie dotąd w Petersburgu spoczywają, pozwolił wywieźć Sołtyka do Kaługi, jako sprzeciwiającego się zgubnym dla Polski zamysłom carycy Katarzyny II-giej. Wygnaniec powrócił po 5-ciu latach niewoli, widząc jednak Polskę chylącą się coraz więcej do upadku, dostał pomieszania zmysłów. Synowiec jego tę pamiątkę mu w Katedrze w 1788 r. położył.

A nad tymi wszystkimi ludźmi, ich dziełami i czynami czuwa rozpięta na krzyżu postać umęczonego Chrystusa, wykonana w XIV-tym wieku. Otoczyła ją masa narodu i poetyczna legenda, związały się z nią wszystkie nasze cierpienia i nadzieje...

W Prezbiterjum, przed wielkim, złocistym ołtarzem odbywały się zaślubiny i koronacje królewskie, stał tam niegdyś tron z baldachimem, a w stalach zasiadali dostojnicy świeccy i kościelni, aż wreszcie wszyscy po kolei zeszli w podziemia Katedry w krypty grobowe, gdzie ich trumny stoją długim szeregiem. Ale przyszła chwila, gdy w czasie niewoli stanęły tam prochy króla — ducha narodu, tego, którego pamięć nigdy nie umiera: Adama Mickiewicza. Już samo sprowadzenie z obczyzny jego śmiertelnych szczątków świadczyło o odrodzeniu się ducha w społeczeństwie, o tem, że nauczyło się ono cenić ponad wszystko niespożytą siłę wielkiego umysłu i serca. Naród już wtedy zmartwychwstał, gdy obwołał królem i oddał cześć królewską temu, co potrafił zbudzić jego najlepsze, najszlachetniejsze a drzemiące w głębi dusz pojęcia i uczucia. Cenniejsze to wartości niż te, które z dawniejszej świetności w postaci złota, srebra i drogich kamieni pozostały w wawelskim skarbcu królewskim.

Na podstawie książki Al. Borowskiego napisała
J. W. Kosmowska.

Miary i wagi.

(Ciąg dalszy)

Sto lat prawie minęło od czasu, zanim poważnie przedsięwzięto coś w tym kierunku i dopiero w czasie rewolucji francuskiej, której na różnych polach wiele nowych rzeczy mamy do zawdzięczenia, dokonano w tym kierunku radykalnego, a pożytecznego przewrotu. Wybrano mianowicie specjalną komisję, złożoną z panów: Borda, Lagrange'a, Laplace'a, Monge'a i Condorcet'a i ta komisja postanowiła przyjąć za jednostkę mierniczą dziesięciomiljonową część czwartej części koła południka; długość tę pod 45° szerokości porównano i ustalono, a w wymierzone w ten sposób naczynie nalewa się wody destylowanej o temperaturze to-

piącego się lodu i po zważeniu tej wody otrzymuje się miarę wagi. Ziemia jest jak wiadomo kulą. Południk jestto zatem łuk, przechodzący przez obydwa bieguny; długość takiego południka dzięki pomiarom w Peru, w Laponji oraz we Francji bardzo dokładnie oznaczono. Na podstawie tych ostatnich pomiarów w r. 1799 sporządzono ostatecznie do pomiaru długości sztabkę z platyny i sztabkę tę platynową, której długość nazwano metrem, pomieszczono w państwowem archiwum. Wszystkie jednak ciała, jak wiadomo, pod wpływem ciepła powiększają swą objętość, zaś pod wpływem zimna zmniejszają; zachodziła więc obawa, że taka sztabka platynowa, zależnie od temperatury, raz może być dłuższa, drugi raz krótsza, dzięki czemu właściwie i ta miara nie będzie całkowicie dokładna. Zdecydowano więc, że sztabka posiada właściwą długość przy temperaturze topnienia lodu. Stare miary, aż dotąd używane, dzielone były zazwyczaj na dwanaście części; tak np. stopa miała dwanaście cali i t. p. Obliczenia takie były mniej wygodne; aby sprawę ułatwić, przyjęto podział dziesiętny; podzielono więc w ten sposób otrzymany metr na dziesięć decymetrów, każdy decymetr na dziesięć centymetrów, centymetr na dziesięć milimetrów.

Za podstawę mierzenia powierzchni przyjęto kwadrat, którego bok ma jeden metr, tak zwany metr kwadratowy. Do mierzenia objętości używać postanowiono konwi, której ściany mają jeden metr — metr kubiczny. Do ważenia zastosowano tak zwany kilogram, to jest tyle, ile waży jeden metr kubiczny destylowanej wody przy 4° ciepła w przestrzeni pozbawionej powietrza. W ten sposób stworzono wreszcie stałe, nieulegające zmianom miary. Gdyby więc dzisiaj nagle w jednej chwili wszystkie metry i kilogramy na całym świecie przepadły, to jeszcze na tych podstawach możnaby było w każdej chwili te same miary odtworzyć.

Korzyści z wprowadzenia nowych miar były tak widoczne, że nowy ten system metryczny jeszcze w tym samym roku 1799 został wprowadzony, a teraz używają go prawie wszystkie państwa na ziemi.

Miary długości i grubości.

Mierzyć zdaje się bardzo łatwo. Raz dwa, a nawet na oko można czasem ocenić długość, a że tam „troszeczkę" się pomylimy, to niewiele znaczy. Bagatela! Niezawsze jednak ta bagatela jest rzeczywiście bagatelą. Zapewne, że jakieś tam kilka centymetrów nie zrobią różnicy cieśli przy ciosaniu grubych belek, ale niechno tylko stolarz tak niedokładnie pomiary zrobi przy dopasowywaniu okien lub drzwi, różnica da się natychmiast odczuć. A przecież robota drzwi i okien nie należy do najdokładniejszych i nierzadko wykonywane są prace, wymagające takiej dokładności, że pomyłka na milimetry, a nawet na części milimetra jest niedopuszczalna. Przy takich pracach muszą też być i miary, wykonywane nadzwyczaj precyzyjnie i dokładnie.

Zwykłe miary wykonywane są najczęściej z drzewa. Wobec tego, że drzewo stosunkowo mało jest wrażliwe na zmiany temperatury, stanowi ono całkiem dobry materjał do wykonywania miar. Do delikatniejszych pomiarów miary z drzewa jednak nie nadają się. Takie miary muszą być wykonane z materjału delikatniejszego, na którymby można było cieniutkiemi kreseczkami oznaczyć podziałkę. Da się to uskutecznić tylko na metalu, albo na szkle i da się osiągnąć milimetrową dokładność przy sporządzaniu specjalnych aparatów, nad konstrukcją których dobrze sobie nałamano głowy.

Miary z drzewa nie byłyby też praktyczne przy pomiarach pól. Do pomiarów takich używana też bywa zazwyczaj tak zwana taśma miernicza, lub sznury, łańcuchy.

Te same miary, których używamy do mierzenia długości, nie mogą też mieć zastosowania, gdy rozchodzi się o odmierzenie grubości. Do takich pomiarów używa się w pierwszym rzędzie cyrkla. Cyrkiel ten jest odpowiednio do tego celu skonstruowany.

I tutaj także postęp odbył całą drogę od cyrkla bardzo pierwotnie skonstruowanego do instrumentu nadzwyczaj precyzyjnego, przy pomocy którego da się grubość z całą dokładnością oznaczyć.

Józef Ciembroniewicz.

(C. d. n.)

Praca kulturalno-oświat. na Pomorzu.

(Korespondencja z Pomorza).

Od siedmiu miesięcy pracuję jako urzędniczka samorządowa w pow. sępoleńskim na Pomorzu. Powiat jest okrawkiem z pow. złotowskiego, którego duża część została przy Niemcach; jest więc mały, liczy 28 tys. mieszkańców i zaledwie 7 parafij. Powiat jest ładny, ma położenie faliste, dużo jezior i piękne lasy. Państwowe nadleśnictwo np. obejmuje 24 tys. morgów. Własność ziemska duża, przeważnie w rękach niemieckich obywateli, a Niemców drobniejszych gospodarzy jest dużo. Kultura rolna naogół biorąc dość wysoka, choć niżej stoi niż w Wielkopolsce. Ludność, jak to bywa w powiatach nadgranicznych, zdemoralizowana przemytnictwem, które przez czas dłuższy wyprawiało tutaj istne orgje. Wielkie lasy wytwarzają też typ kłusowników i złodziei, drzewo kradnących, pozatem są tu wsie, mające osiadłych cyganów, a ci trudnią się handlem kradzionych koni i rzeczy przeróżnych, dostarczają także muzykantów i kobiet, umiejących darzyć względami każdego, kto tego zapragnie. Moralność ludzi jest b. niska. Oszukać kogo się da, wyzyskać do ostatka, samemu możliwie mało robić, sąsiadowi, którego się nienawidzi, robić na szkodę, wszystko, co tylko można wymyśleć. Życie wsi, poza pracą, do której Pomorzanie mają wielkie zamiłowanie, wypełnia plotka, sąsiedzkie zatargi i zabawa przy kieliszku, prowadzona w rubasznym, niewybrednym guście. Napozór cywilizacja jest. Wszędzie szkoły, nieraz w b. ładnych gmachach. Wszędzie karczmy (także, niestety), po staropolsku tutaj zwane „gościńcami“, nierzadko z b. ładnemi salonami, ze sceną; wszędzie dobre drogi, najczęściej wysadzone owocowemi drzewami; wszędzie poczta, telefon, wszędzie do kolei blisko. Często spotyka się wsie ze stolikami do stawiania baniek z mlekiem dla przejeżdżającego mleczarka, a po miasteczkach ludzie nie mają zwyczaju zamykać mieszkań, ani bielizny w podwórzu na sznurach rozwieszonej na noc zdejmować.

Na codzień przy robocie nawet gospodarze zamożni chodzą w łachmanach, ale w święta wszyscy ubrani zmiejska w krawatach i rękawiczkach oraz kapeluszach. Wśród robotników rolnych po majątkach jest dużo takich, którzy poprzednio jako robotnicy w Westfalji pracowali, dużo dziewcząt pracowało po fabrykach amunicji w głębi Niemiec. Ludzie mają naogół wygląd b. zbliżony do niemieckiego typu, mówią, rzecz prosta, b. skażoną germanizmami polszczyzną, a ta ich polszczyzna jest b. prostacka, pełna zwrotów ordynarnych, ale tu i owdzie zamiesza się ładne archaiczne polskie słowo. Wnętrza domów urządzone zupełnie po niemiecku. Tylko czasem jest coś polskiego. Naprzykład, na Frycu albo Wilhelmie w tych samych ramach, za tem samem szkłem wisi bohater polski. Ale biada temu, ktoby tym ludziom od szwabów wymyślał. Czują się Polakami, chociaż z „warszawskich rządów“ zadowoleni nie są, dotychczas dawny porządek i dawną silną, bo żelazną rękę dawnego rządu sobie chwalą; chcieliby jak najrychlej widzieć podobną siłę i ład we własnem państwie *).

Na terenie naszego powiatu jest w każdej parafji „Kółko Rolnicze“ i „Koło Związku obrony kresów zachodnich“. Tylko nie wszędzie jeszcze są parafjalne „Koła Młodzieży św. Stanisława Kostki“. Tu i owdzie samorzutnie przez ruchliwszą młodzież i nauczycieli zorganizowane istnieją po wsiach „Tow. Młodzieży“ oraz zespoły śpiewackie i trupy teatralne. W trzech miasteczkach tego powiatu są gniazda „Sokole“ i „Związki powstańców i wo-

*) Nasz mały powiat podpisał akcyj Banku Polskiego przeszło 600, bo to do lepszego porządku w państwie zmierza.

jaków". W każdej parafji jest też bibljoteczka T. C. L. Przemysłowcy skupiają się w Stowarzyszeniach Strzeleckich. Ziemianki mają swoje towarzystwo „Ziemianek", gdzie należą i inteligentki z miasta, te same, które należą do Tow. Wincentek. Pozatem księża zakładają Tow. Ludowe o charakterze instytucyj kulturalno-oświatowych, oraz Ligi Katolickie i Koła Czerwonego Krzyża. A więc pod względem organizacyjnym powiat przedstawia się b. dobrze. Gorzej jest z wydajnością i jakością pracy. Brak ludzi wyrobionych. Piastowanie stanowisk honorowych w kilku instytucjach naraz przez jedne i te same osoby przeszkadza bardzo w zróżniczkowaniu i pogłębianiu pracy. Jednakże gęsta sieć organizacyjna na małym terenie dopomaga mi w prowadzeniu pracy oświatowej, lotnej. Docieram z nią do wszystkich organizacyj i wszystkich szkół. Prowadzę ją planowo. W jakim celu? By nalot kultury niemieckiej usunąć, a dać tym ludziom możność zasmakowania w kulturze polskiej, by ich wychować na dobrych, życzliwie dla własnego państwa usposobionych obywateli kraju.

W tym celu mam cykle wykładów na różne tematy, np.: „Nauka obywatelska", „Polska współczesna", „Historja oświaty w Polsce i zagranicą", „Charakterystyka wielkich Polaków", „Historja ruchu spółdzielczego zagranicą i w Polsce". Dla dziatwy szkolnej cykl z 6 pogadanek złożony, p. t.: „Praca społeczna młodzieży szkolnej w Polsce i zagranicą".

Pracę tę prowadzę tym sposobem, że, objeżdżając i obchodząc powiat, co jakiś czas kolejno wygłaszam w tem samem miejscu któryś z wymienionych wykładów. Wydajność tej pracy jest już duża, bo dochodzi do 38 zebrań na miesiąc. Jakim sposobem tyle? Zdarza się, że zrana w paru sąsiadujących z sobą szkołach wygłaszam 2 wykłady dla dziatwy, a wieczorem dla starszych. W niedzielę zaś jedno zebranie, np. dla Kółka Rolniczego, jest zaraz po sumie, a drugie dla Tow. Młodzieży po nieszporach. Naogół praca idzie planowo, równo, bez szarpaniny, przykrości jest mało, choć brak wyrobienia towarzyskiego i rubaszność, zaczerpnięta z niemieckiego obyczaju, dają mi się nieraz we znaki, ale jest nadzieja, że będzie tego coraz mniej. Czy słuchacze tych kursów płacą coś za wykłady? Ani grosza, bo płacą podatki, z których wypłacana jest i moja pensja.

Tak więc przedstawia się moja obecna praca oświatowa na terenie kresowego powiatu, b. silnie ulegającego jeszcze nieraz bezwiednie niemieckim wpływom z tej choćby racji, że przewaga ekonomiczna jest w tym powiecie po stronie Niemców; bogate zakony z gęstą siecią instytucyj kulturalno-oświatowych są też w ręku Niemców protestantów lub katolików, ale wyraźnych patrjotów niemieckich. Miasteczko, w którem mieszkam (Więcbork), jest protestanckim Rzymem, którego wpływy sięgają na całe Niemcy i całą Polskę, a ludność cała w zakonnych szkołach i zakładach tego protestanckiego Rzymu czerpie pewną sumę wartości moralnych, oczywiście nieprzyjaznych dla kultury polskiej. Praca moja nie ma więc pola ani takiego, ani przeciętnie zwyczajnego. Zaś dlatego, że jest to posterunek trudny i odpowiedzialny, pociąga urokiem niebezpieczeństwa i niezwykłości.

Stefanja Bojarska,
instruktorka oświatowa powiatu
sępoleńskiego na Pomorzu.

Narodowe Zawody Strzeleckie.

Wielu z nas, a może być że wszyscy nawet czytaliśmy czy to w książkach powieściowych, czy też w opisach specjalnych, o różnorodnych igrzyskach, turniejach i zawodach o pierwszeństwo. Wszystko to się działo w przeszłości, działo się przeważnie na terenie obszernych dziedzińców zamków królewskich i magnackich. Na tych dziedzińcach współzawodniczono o pierwszeństwo we władaniu kopją, czy też o wyższość siły muskułów i t. p.

Oczywiście były to czasy, kiedy w zawodach takich nie wszyscy mogli brać udział. Współzawodniczyli między

sobą tylko uprzywilejowani. Szerokie masy ludowe ani śnić o tem mogły, aby pójść i stanąć do zawodów. Teraz niema już dwóch kategorji ludzi, jest tylko naród, składający się z równych sobie obywateli. A więc jeżeli może być mowa o zawodach, to nie może być mowy o niedopuszczaniu kogośkolwiek do tych zawodów. Każdy, kto tylko ma odwagę do nich stanąć — stawać może, a jeżeli zwycięży, zyska mistrzostwo.

Rzucono sobie pytanie: kto najlepiej w Polsce do celu strzela?

Pewna ilość młodzieży w strzelaniu wyćwiczona podrywa się naraz i woła każdy zosobna:

— Ja najlepiej strzelam!

A więc zróbmy zawody, zacznijmy strzelać. Po słowie następuje czyn. W tym wypadku z inicjatywy Związku Strzeleckiego powstał *Komitet Organizujący Narodowe Zawody Strzeleckie o mistrzostwo Polski.* Zawody odbędą się 17, 18 i 19 maja r. b. na strzelnicy wojskowej we Lwowie. Współzawodniczyć o mistrzostwo Polski w strzelaniu może każdy, z wyjątkiem tych, którzy nie mają ukończonych 17 lat życia i tych, którzy strzelać nie umieją. To nie znaczy jednak, że wszyscy, którzy źle i dobrze strzelają, w oznaczonym terminie mogą się zjechać i strzelać. Bo gdyby tak, powiedzmy, wszyscy ci się zjechali, to przez rok czasu zawodówby nie ukończyli. Odbędą się więc najpierw zawody lokalne, w poszczególnych miejscowościach urządzane czy to przez Związki Strzeleckie, czy też przez Koła Młodzieży Wiejskiej, „Związki Harcerstwa" lub Tow. „Sokół", albo też wspólnie przez wszystkie te organizacje przeprowadzane. Do zawodów lokalnych mają prawo stawać i ludzie nienależący do żadnej z tych organizacyj. Z zawodów lokalnych wyjdą zespoły najlepszych strzelców miejscowych, którzy będą mogli stanąć do zawodów o mistrzostwo polski.

Pierwsze to będą zawody, w których o to mistrzostwo Polski wszyscy mogą się ubiegać.

Kto też mistrzostwo strzelania zdobędzie?

Organizacja nasza bierze także czynny udział w pracach Komitetu Organizującego Zawody. Zdajemy sobie sprawę z tego, że ruch strzelecki w organizacji naszej jest słaby, choć wielu, bardzo wielu naszych członków nauczyło się niekiedy nawet i dobrze strzelać podczas wojny. Tych wszystkich zachęcamy do brania udziału w zawodach miejscowych, organizowanych przez Związki Strzeleckie, a w razie dodatnich wyników w strzelaniu, do wyjazdu na Zawody do Lwowa.

Na zakończenie nadmienić należy, że po zawodach o mistrzostwo Polski zespół najlepszych naszych strzelców wyjedzie na międzynarodowe Zawody, które w r. b. odbędą się w Paryżu.

Czy nie zaciekawia Was, Koledzy, pierwsze pytanie: kto też zostanie w strzelaniu mistrzem Polski? A potem drugie pytanie: przedstawiciel którego narodu zdobędzie mistrzostwo na zawodach międzynarodowych?

Jeżeli pytania te zaciekawiają Was, interesujmy się żywo strzelaniem, ćwiczmy się w strzelaniu, z niecierpliwością oczekujmy rezultatów zawodów strzeleckich, a napewno nadejdą takie zawody, na których Polska zdobędzie międzynarodowe mistrzostwo.

Ważniejsze informacje, dotyczące I-szych narodowych Zawodów Strzeleckich.

1) W programie I-ch Nar. Zaw. Strzeleckich we Lwowie uwzględnione zostały dwa rodzaje strzelań: do tarcz z dowolnej broni długiej, na odległość 100, 250 i 300 mtr., z broni małokalibrowej (karabinków cal. 22) na odległość 50 mtr., oraz strzelanie myśliwskie do ruchomego jelenia i rzutków (sztucznych gołębi).

2) Zgłoszenia do zawodów należy przesyłać do dn. 10 maja b. r. pod adresem: Warszawa, Komenda Miasta, Referent przysposobienia wojskowego, dla Komitetu I Nar. Zaw. Strzeleckich.

3) Próbne strzelanie odbędzie się w d. 16 maja na strzelnicy wojskowej we Lwowie dla tych, którzy nie mieli możności poddania się próbom kwalifikacyjnym na zawodach lokalnych.

4) Pomocy organizacyjnej i technicznej dla przeprowadzenia zawodów udziela M. S. Wojsk.:

a) wszystkie D. O. K. udzielą pomocy w przeprowadzaniu lokalnych zawodów;

b) przygotują dobrze ostrzelaną broń celem wypożyczenia jej wszystkim zawodnikom, udającym się na Narodowe Zaw. Strzeleckie;

c) zostanie udzielona amunicja karabinowa;

d) zakwaterowani zostaną zawodnicy i goście.

5) Komitet, organizujący I-sze Narodowe Zawody Strzeleckie, składa się z przedstawicieli następujących organizacyj:

Związek Strzelecki: dr. Kazimerz Dłuski.

Związek Związków Sportowych;

Związek Harcerstwa Pol.: Glass.

Tow. Gimn. „Sokół": Tercha.

Bractwo Strzelców Kurkowych: Lisowski.

Polski Związek Myśliwych: Ejsmond.

Związek Młodzieży Wiejskiej: Niećko.

Przewodnictwo Komitetu przyjął minister spraw wojsk., gen. Sikorski.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

W sprawie doświadczeń z azotniakiem.

Jak już pisaliśmy w № 17 „Siewu", przeszło do 200 Kół zostały wysłane próbki azotniaku, który zapewne już doszedł do miejsc przeznaczenia. A więc teraz wszystkie Koła, które azotniak otrzymały, powinny zawiadomić nas o tem, wymieniając jednocześnie imię i nazwisko właściciela gospodarstwa, na polu którego będą urządzone poletka doświadczalne, oraz z jakiemi roślinami doświadczenia zostały założone. Po otrzymaniu tych wiadomości każde z Kół otrzyma zaraz „Dziennik Czynności". Jeżeli koledzy będą mieli w przeprowadzeniu doświadczeń jakieś wątpliwości — prosimy o zapytania. Zaznaczamy, że Instruktorjat Organizacji Gospodarstw Małorolnych C. Z. K. R. ściśle z nami współpracuje, a więc na wszelkie zapytania zawsze będzie udzielał wyczerpujących odpowiedzi, a nawet w miarę potrzeby wydeleguje na miejsce instruktora, wyspecjalizowanego w doświadczalnictwie z nawozami sztucznemi.

Pierwszy Zjazd Pszczeliniaków.

Dnia 29 marca b. r. z inicjatywy długoletniego kierownika, p. Zdz. Bańkowskiego, odbył się w murach najstarszej ludowej szkoły rolniczej w Pszczelinie pierwszy Walny Zjazd Pszczeliniaków.

Skromny to był zjazd, skoro zważy się, że na tysiąc zgórą ukończonych Pszczeliniaków zgromadziło się zaledwie 74. Ci jednak, którzy przybyli, swojem zachowaniem się i obradami stwierdzili wielką potrzebę Zjazdu. Z zaproszonych 12 b. kierowników i nauczycieli przybyli tylko: jeden z założycieli Pszczelina, p. poseł Malinowski, p. Jadwiga Dziubińska, prof. Stefan Biedrzycki, p. Kociszewski i p. Kotaniec.

Zjazd zagaił o godz. 12 kierownik szkoły, p. Zdz. Bańkowski, witając zebranych uczniów i wspominając wielce zasłużonych i oddanych Pszczelinowi śp. St. Rutkowskiego, dług. prezesa T. P. O. i śp. R. Mojkowskiego, długolet. nauczyciela i przyjaciela młodzieży; z ramienia komitetu organizacyjnego przemawiał poseł Antoni Bujak, a w imieniu Brat. Pomocy Pszczeliniaków witał Zjazdowiczów kol. Kaz. Cieśliński.

Następnie w gorących i serdecznych słowach przemawiała p. Jadwiga Dziubińska i p. pos. M. Malinowski, dając ujście rozczulającym wspomnieniom z przed dwudziestu czterech lat i wskazując na wielkie zadania, jakie stoją w obecnej dobie przed młodzieżą wiejską.

Przez powstanie uczczono wszystkich tych Pszczeliniaków, którzy w czasie walk o niepodległość Polski oddali życie w ofierze.

Poczem obradowano nad utworzeniem Związku Pszczeliniaków. W wyniku dyskusji przyjęto jednogłośnie statut Związku Pszczeliniaków, opracowany przez specjalnie powołaną do tego komisję.

Związek Pszczeliniaków stawia sobie

za cel podniesienie wsi pod względem narodowym, gospodarczym i kulturalno-oświatowym, a to przez czynny udział jego członków w odpowiednich organizacjach. Związek jako taki ma pobudzać i zachęcać do powyższego przez niesienie wzajemnej pomocy, urządzanie zjazdów i kursów dokształcających, oraz utrzymanie ścisłego kontaktu ze szkołą.

Po przyjęciu statutu i wyborze członków do. Rady i Komisji rewizyjnej wysłuchano dwóch treściwych referatów: p. Wojciecha Chmielewskiego na t.: „Organizacja gospodarstw małorolnych w dzisiejszej dobie“ i p. J. Riedla z Błonia: „O podniesieniu hodowli“. Ożywiona dyskusja oraz przytaczane doświadczenia życiowe dowodziły niezbicie wielkiej aktualności i pożytku z podobnych referatów.

Na zakończenie przyjęto szereg wniosków, które mają być wytycznemi dla członków Związku i członków Rady.

Podczas Zjazdu zbierano pieniądze na fundusz Związku Młodzieży Wiejskiej i fundusz Orkiestry Pszczeliniaków, która na następnych Zjazdach ma podnosić ducha młodzieży w walce o dobro Narodu Polskiego.

Przyrzekając sobie wzajemną pamięć i pomoc, rozjechali się Pszczeliniacy z myślą, że jeszcze liczniej zbiorą się w przyszłym roku z okazji 25-cio letniej rocznicy założenia Pszczelina. *St. Barański.*

Z Koła w Długołęce.

Koło w Długołęce jest jeszcze młodą organizacją i może nie ma za sobą tylu prac, co inne Koła, ale nie opuszcza rąk, pracuje jak umie i może, pomimo iż musiało iść po ciernistej drodze. Już w zeszłym roku, podając list do Redakcji, zaznaczyliśmy o zwalczaniu nas przez założycieli „Związków Poznańskich“, które o mało co nie doprowadziło do zlikwidowania Koła. I tylko dzięki nauczycielowi miejscowej szkoły, p. Wasążnikowi, wyszliśmy zwycięsko. Niezmordowanie z nami pracował, stale urządzał pogadanki, odczyty, przedstawienia teatralne, prowadził chór, kursy wieczorowe i t. p., za co otrzymał od swych przyjaciół przydom. „bolszewik warszawski“. I tylko jemu dzisiaj zawdzięczamy, że umiemy pracować. Dumni jesteśmy, że tyle przeciwności pokonaliśmy i istniejemy, wspólnie pracujemy, a praca nasza wydaje piękny owoc. Zaś o „związkach chrześcijańskich“ w parafji pozostały jedynie wspomnienia. Szkoda tylko, że nasz p. nauczyciel został od nas przeniesiony do innej gminy. Z jego wyjazdem zmniejszyła się trochę wydajność pracy Koła. Najbardziej ucierpiał chór i prowadzenie kursów dla dorosłych, których w tym roku nie było. Ale Koło nie załamało się i nawet, mając obraz pracy minionego roku, z tem większym zapałem i werwą przystąpiło do działalności, rozwijając się coraz bardziej. Ogólne zebrania odbywają się prawie regularnie co miesiąc. Na zebraniach młodzież omawia najrozmaitsze sprawy, związane z Kołem, czyta gazety i książki. W celu należytego prowadzenia pogadanek została utworzona sekcja odczytowa. Członkowie jej i kierownicy z energją zabrali się do pracy. Wygłoszono już kilka odczytów. Ważniejsze z nich: „Praca młodzieży wiejskiej na polu kulturalno-oświatowem“, „Jak urządzę wiosną zagrodę gospodarską“, „O pracy Kół Młodzieży“, „Stowarzyszenie rolniczo-handlowe na wsi“ i inne. Prócz odczytów w Długołęce Zarząd na prośbę świeżo zorganizowanego Koła Młodzieży w Rogowie, gm. Choroszcz, wygłosił dwa odczyty 16 marca r. b. dla kolegów członków K. M. w Rogowie. Odczyty i goście byli bardzo uprzejmie przyjęci przez nowych kolegów. W parze z odczytami i zebraniami szły według nakreślonego planu zabawy fantowe, wieczornice ze śpiewami i deklamacjami. Działalność nasza nie opiera się wyłącznie na pracy w Kole. Członkowie Koła założyli miejscową straż ogniową i dążą do zaopatrzenia się w przyrządy pożarnicze. Jesteśmy również w stadjum organizowania sekcji sportowej i rozwinięcia jej w „Strzelca“. Wysyłać staramy się niektórych członków do szkoły rolniczej w Supraślu. Tyle słów o działalności Koła.

Chcemy jeszcze nadmienić o pracy, do której mamy przystąpić w najbliższej przyszłości. Najważniejszą sprawą jest założenie i uruchomienie sklepu rolniczo-handlowego. Sprawa zorganizowania go i potrzeba jego działania jest już szeroko omówiona. Wieś czeka tylko pomyślnego załatwienia prośby o otwarcie. Następnie nosimy się z projektem założenia pólek doświadczalnych. Aczkolwiek trudna to rzecz, zamierza ją wykonać jeden z kolegów, który niedawno opuścił mury szkoły rolniczej. Razem z pólkami pragnie urządzić stację metereologiczną. Przy tych przedsięwzięciach postanowiono uzupełnić także prace roku ubiegłego. Na pierwszy plan wysuwa się obsadzenie dróg drzewami i wyrzucenie drzew uschłych. Następnie ogrodzenie i obsadzenie drzewem „Krzyża Koła Młodzieży". Krzyż ten z napisem: „Ku uczczeniu pamięci bohaterów, poległych za Ojczyznę w latach 1918-1920, wznosi ten Krzyż Koło Młodzieży Wiejskiej w Długołęce 3 Maja 1923 r.", postawiono w rocznicę Konstytucji 3 Maja. Okres wielkiego postu Koło spędziło bardzo poważnie, urządzając wspólne modlitwy wieczorowe t. zw. „Stacje". Czy wszystkie postanowienia wprowadzimy w życie? — Napiszemy o tem w przyszłości.

Prezes Koła: *Z. Cybulko.*
Sekretarz: *Z. Smołko.*

Wielu zadaje sobie więcej trudności w wynajdywaniu wątpliwości, aniżeli w ich usuwaniu.

Z POLSKI I ŚWIATA

Przełomowe chwile. Trzy ostatnie miesiące, któreśmy co tylko przeżyli, stanowią niewątpliwie punkt zwrotny w naszej historji. Z wielkim trudem i ciężkiemi ofiarami ze strony społeczeństwa, dzięki śmiałym i stanowczym posunięciem rządu — dźwigamy się z niemocy skarbowej i rozprzężenia gospodarczego, zadziwiając przyjaciół i wrogów. Armja i Skarb — to dwa filary i symbole niepodległości narodu. Armja nasza, w samem zaraniu państwa jakby z pod ziemi wyrosła, umocowała nasze granice, stając się godną chluby i dumy wojska polskiego. Skarb zaś i pieniądz odziedziczony po okupantach — wciąż były chore. Wyglądało to tem dziwniej, że posiadamy wszelkie warunki po temu, by u nas było lepiej. Cudzoziemiec—Anglik, nazwiskiem Hilton Young, który był przez kilka miesięcy przy rządzie polskim jako znawca spraw finansowych, badał nasze stosunki i złożył dnia 10 lutego b. r. raport, w którym między innemi pisze.

„Polska posiada wielkie bogactwa naturalne. Ma niezrównany system naturalnych linji wodnych. Posiada jedne z najważniejszych terenów węglowych w Europie. Posiada bogactwa mineralne i kopalnie nafty w Galicji, których wydajność nie została jeszcze zupełnie dokładnie zbadana. Grunt jej jest niezmiernie urodzajny, uprawiany przez włościaństwo niezrównanie pracowite. Znaczna część ziemi uprawnej nadaje się specjalnie pod uprawę buraków cukrowych i zaopatrzona jest dobrze w cukrownie. Pasiada lasy, których wartość w stosunku do obszaru nie da się z żadnemi porównać... Pozwalam sobie zauważyć, że gdy mgły zamieszania finansowego zostaną rozwiane przez tchnienie reformy, wówczas okaże się, że kraj nietylko może związać koniec z końcem, lecz, że jest krajem bogatym."

Tak mówi o Polsce wybitny cudzoziemiec, wróżąc nam lepszą przyszłość gdy znikną „mgły zamieszania". Te

mgły już się rozwiały. Ukoronowaniem rozpoczętego okresu uzdrawiania skarbu było uroczyste otwarcie Banku Polskiego w dniu 28 kwietnia b. r. i rozpoczęcie przezeń wypuszczania nowych pieniędzy — długo oczekiwanych i wymarzonych złotych polskich. Po wstępnem przemówieniu min. Skarbu, Wł. Grabskiego, w gmachu przeznaczonym dla Banku Polskiego odsłonięta została piękna tablica z napisem:

Państwo Polskie
powołuje do życia w roku 1924
Bank Polski
jako ostoję ładu pieniężnego
w kraju
i jako wyraz duchowej łączności
z przedwiekową instytucją tejże nazwy,
wyraża wdzięczność tym wszystkim
obywatelom,
którzy nie szczędzili ofiar
na skarb narodowy.

Odtąd kraj nasz wchodzi na drogę prawidłowego rozwoju i postępu gospodarczego. Otrzymamy nową, równą miarę wartości ludzkiej w postaci zdrowego pieniądza, który „da możność pracować uczciwie i pracą dorabiać się bogactwa". Marka, którą otrzymaliśmy po Niemcach, zniknie niedługo z polskiej powierzchni, a dni jej już są policzone: od 28 kwietnia do 30 czerwca b. r. marka będzie obiegała obok złotego w relacji 1.800.000 mk. za 1 złotego; od 1 czerwca rozpocznie się już wymiana marek na złote; od 1 lipca b. r. nikt nie będzie obowiązany do przyjmowania marek tytułem zapłaty; natomiast Skarb będzie wymieniał marki na złote do 31 maja 1925 roku.

O los polskich emigrantów. Stosunki gospodarcze w Polsce tak się nieszczęśliwie układają, że rok rocznie tysiące robotników w sile wieku muszą wyjeżdżać zagranicę, by tam pracą na obcych zdobyć sobie kawałek chleba. Przed wojną emigracja ta kierowała się głównie do Ameryki. Dziś Ameryka zamyka skrupulatnie swoje granice dla obcych, gdyż tylko sama chce korzystać ze swoich skarbów. Wychodźtwo więc z Polski kieruje się głównie do zamożnej, ale ubogiej w ludność i zniszczonej przez wojnę Francji. Liczba polskich robotników wynosi tam obecnie przeszło 300.000. Rząd polski stara się roztoczyć opiekę nad nimi i upomina się o należne dla nich prawa od Francuzów. W ostatnich tygodniach delegacja rządu polskiego obradowała z delegacją francuską nad zawarciem umowy emigracyjnej, króraby ujmowała w ramy prawne najważniejsze sprawy robotników polskich. Wszystkich spraw jeszcze nie załatwiono, a obrady były dosyć uciążliwe. Delegacja polska występowała nieugięcie w obronie praw robotników polskich. Porozumienie osiągnięto w następ. sprawach: 1) Rząd francuski nie będzie wydalał z Francji robotników, którzy zerwią kontrakt. 2) Misja werbunkowa w Poznaniu zostanie gruntownie zreorganizowna, a delegat polski będzie przyjmował udział we wszystkich czynnościach misji. 3) Rząd francuski czuwać będzie nad obowiązkowem nauczaniem dzieci polskich, przyczem personel naukowy polski dostarczony zostanie przez ministerjum oświaty w Warszawie. 4) Utworzony zostanie specjalny fundusz pomocy społecznej dla emigrantów i ich rodzin, który będzie pozostawał w dyspozycji urzędu emigracyjnego w Warszawie.

DLA ROZRYWKI I UCIECHY.

Bardzo chętnie drukujemy głos kol. St. Kukułki o naszych zabawach wiejskich, jakiemi one są i jakiemi stać się winny. Zabawa jest bardzo ważną częścią życia ludzkiego, baczną więc jej winniśmy poświęcać uwagę. W Kołach Młodzieży po pracy zbiorowej w postaci zebrań ogólnych, wspólnych czytanek, odczytów i t. p. — winny odżyć stare a piękne zabawy ludowe, tryskać szczerą i niefrasobliwą swobodą młodzieńczą, godną ducha młodzieży wiejskiej. A głos i uwagi kol. Kukułki niech zachęcą i innych do wypowiadania się w tej sprawie. (Przyp. Red.)

Garść uwag o naszych zabawach.

Czem są gry i zabawy, nad tem nie trzeba się rozwodzić, gdyż każdy młody, a nawet stary lubi się bawić. Najpospolitszą i najwięcej lubianą zabawą na wsi jest „muzyka z tańcami". Jednak prócz tego jest mnóstwo gier i zabaw ruchowych bez muzyki. Te nie mają jeszcze takiego powodzenia, jak taniec.

Jednakowoż umiejętnie poprowadzone takie gry i zabawy porywają wszystkich, biorących w nich udział. Trzeba tylko mieć duży wybór gier i zabaw, bo jedno i to samo nudzi. Otóż w mojej okolicy (w Opoczyńskiem) wcale nie okazywano zamiłowania do takich gier i zabaw. Lecz kiedyśmy je urządzili kilka razy, a bawiliśmy się zawsze w to, co wszystkim było znane, zupełnie odmieniły się upodobania. Dziś na „muzyce" więcej interesują się grami i zabawami, niż samym „dzikim" tańcem.

Dodam jeszcze, że tak mało zwracamy uwagi na gry i zabawy, które lud na wsi wytworzył, a wprowadzamy książkowe, często nienadające się dla wsi. Mojem zdaniem, powinniśmy zebrać w swych okolicach gry i zabawy ludowe i te przysłać do Centrali, a tych mnóstwo z całej Polski się zbierze. Centrala może wydać (wydrukować) to, a będziemy mieli śliczną książkę własnych gier i zabaw. Dumą nas to będzie napełniało, że z własnego dorobku korzystamy. A przyszli badacze życia kulturalnego wsi polskiej będą mieli znakomity materjał z tego. Weźcie się do tej pracy, Koleżanki i Koledzy!

St. Kukułka.

Zabawa w „Perskie oko".

(Podał kol. St. Bańczyk z Niewierszyna).

Wszystkie koleżanki siadają na krzesłach, formując koło. Koledzy stają kolejno za koleżankami, przytem jeden z kolegów stoi za pustym krzesłem i jest on „kusicielem". „Robi oko" do którejkolwiek koleżanki, a ta powinna starać się uciec swojemu „aniołowi stróżowi", to jest koledze, stojącemu za jej krzesłem; ten zaś powinien ją chwytać, gdy ona chce uciekać do „kusiciela". Jeżeli „kusiciel" zwabi koleżankę, wtedy „kusicielem" zostaje ten, komu koleżanka uciekła — przytem daje fant. Zabawa jest bardzo ładna i miła. Można ją urządzać z powodzeniem zarówno w zamkniętej sali, jako też na świeżem powietrzu i wtedy wszyscy zamiast siedzieć—stoją.

HUMOR.

STAJNIA OFICERSKA.

Jakiś ciekawy podróżny, oglądając osobliwości miasta, zaszedł do ogromnej stajni, gdzie przypatrywał się koniom. Oficer dyżurny wpadł za nim i widząc cywila, zawołał gniewnie:

— Jakiem prawem pan tu wchodzisz? Nie wiesz pan, że to stajnia oficerska?

— Przepraszam — odrzekł podróżny, uchylając grzecznie kapelusza — nie wiedziałem! Zdawało mi się, że to końska stajnia.

NA JARMARKU.

Gospodarz: — Słuchaj, żydzie, sprzedałeś mi konia zupełnie ślepego.

— Żyd: — Ny, to wam jeszcze źle, jak un będzie jeść słomę, to będzie myślał, że to siano.

CZEM SIĘ ŻYD KIERUJE?

— Chco państwo, to powim ładne psipowiastkę: chustkę człowiek powinien mieć do nosa, a nos do — interesu.

NIEDOCIĄGNIĘCIA W SZKOLE.

Nauczyciel: — Powiedz mi, Józiu, jak się nazywa ta litera?

Józio (skrobiąc się w głowę): — Z widzenia to ją znam dawno, ale jak się nazywa, to tego panu nie mogę powiedzieć...

Nauczyciel: — Odmieniaj mi słowo „jaszczur".

Uczeń: — Dobrze, proszę pana profesora: ja szczur, ty szczur, on szczur, my szczury....

— Jak się nazywali nasi pierwsi rodzice?

— Nie wiem.

— Jak to nie wiesz? Przecież mówiłem wam tyle razy!

— Pan profesor mówił tylko imiona Adama i Ewy, a nazwiska wcale nie powiedział.

— Pałkowski, nazwij mi jakie zwierzę domowe.

— Koza.

— Bardzo dobrze. A teraz powiedz mi, dlaczego kozę zaliczamy do zwierząt domowych?

— Bo się w niej siedzi...

FRASZKI.

Bogatego zbytek nudzi,
Biednemu — znów bieda szkodzi,
A najlepiej temu z ludzi,
Kto się wcale nie urodzi.

Z pism szkolnych.

W starożytności znana już była maksyma, że szkoła powinna nietylko uczyć, ale i przygotowywać do życia. Stąd też zawsze i wszędzie w dobrze prowadzonych szkołach młodzież obok nauki książkowej zaprawia się do pracy społecznej w różnych organizacjach, jak: bratnie pomoce, samorządy szkolne, różne kółka naukowe, śpiewacze, teatralne, sportowe i t. p. Im bujniej kwitnie życie w takich organizacjach młodzieży, tem śmielej naród może patrzeć w swą przyszłość. Przykładów, stwierdzających tę prawdę, mamy dość we własnej historji. Wystarczy przypomnieć ducha w pracy wychowawczej Konarskiego, czasy liceum Krzemienieckiego, czy też wiecznie żywe tradycje filomatów wileńskich. Dzisiejsza prasa uczniowska w Polsce śmiałe stawia kroki, dając możność wyrabiania się młodzieży w kierunku literackim, a jednocześnie świadczy o tętnie życia w danej szkole. Na wyszczególnienie zasługują:

„Nasza Praca", dwutygodnik młodzieży szkolnej powiatu Tomaszowskiego, wydawany

przez uczennice i uczniów państw. gimnazjum im. Bartosza Głowackiego. Pismo to, bardzo starannie prowadzone, jest wiernem odbiciem bogatego życia społecznego tamtejszej młodzieży. W jednym z ostatnich numerów (№ 17 z 1 kwietnia b. r.) Redakcja kreśli sobie taką piękną drogę: „Wpływ nasz na młodych kolegów musi być widoczny. Musimy urobić w ich duszach grunt pod pracę trudną i ofiarną, lecz zaszczytną i konieczną, bo społeczną. Wreszcie wskażmy im wzniosłe ideały młodzieńcze i drogę do ich zdobycia. Niech „Nasza Praca" będzie drogowskazem, który prowadzi na prawą drogę życia".

„Spójnia", miesięcznik uczniów Gimnazjum Państwowego w Sandomierzu. Pismo to ma za sobą ośmioletnią tradycję i poważny dorobek literacki. Wydawane jest starannie i utrzymuje się na odpowiednim poziomie. Przy tem wszystkiem jednak dzisiejsza „Spójnia" sandomierska posiada charakter wybitnie jednostronny. Artykuły są przeważnie treści literackiej, nieraz o charakterze pobieżnych wypracowań szkolnych. Natomiast nawet na lekarstwo nie znajdzie się artykułu o zagadnieniach społecznych, oświatowych, kulturalnych i t. p. Słabo również przebija przez łamy „Spójni" życie ideowo-organizacyjne pośród młodzieży. A przecież młodzież sandomierska ma pod tym względem świeżą i piękną tradycję... Poza murami szkoły czeka olbrzymie i wspaniałe pole do pracy społecznej. Tysiączne rzesze bratniej młodzieży wiejskiej wyglądają przelegentów z odczytami i kierowników w swojej organizacji. Czyżby zamarła „prężność sił młodych" i w gnuśnej pogrążyła się śpiączce?

„Promień", miesięcznik młodzieży Państwowych Seminarjów Nauczycielskich w Radomiu. Treść naogół dość urozmaicona. „Kronika" z życia tamtejszej młodzieży wykazuje intensywną pracę zbiorową w kierunku przygotowania się do zawodowej pracy nauczycielskiej. Jednak i tu prawie wcale nie spotyka się artykułów o pracy społecznej. Przecież nauczycielstwo ludowe obok pracy szkolnej ma do spełnienia wielką misję na drodze szerzenia oświaty i kultury wśród dorosłych. Do takiej pracy potrzeba nietylko poczucia solidarności społecznej, ale gruntownego przygotowania i zaznajomienia się z organizacjami społecznemi i metodami ich pracy.

„Głos Młodzieży" polskich szkół średnich, Kielce—Warszawa. Numer tego pisma za styczeń-luty b r. omawia aktualne zagadnienie Kresów Wschodnich, a w artykule p. t.: „Pesymizm" walczy z ospałością i biernością, wywodząc, że: „Za cel nasz, za wielkie hasło powinniśmy wziąć wszyscy promienną ideę odrodzenia ludzkości. My młodzi, pełni żywotnych sił i duchowej tężyzny, mielibyśmy ulec? — Przenigdy".

„Głos Uczniowski", pismo zrzeszeń samopomocowych młodzieży szkolnej w Białymstoku. „Prędzej czy później przejmiemy ten wielki spadek narodowy budowania Ojczyzny... Gotujmy się zawczasu!" — nawołuje w ostatnim numerze. Dobór artykułów urozmaicony. Pozatem pisemko posiada znaczenie ściśle lokalne.

„Młodzież z Podlasia", miesięcznik młodzieży gimnazjalnej w Białej Podlaskiej. Z trudem podąża za tytułem „miesięcznika". Szata zewnętrzna i tendencja artykułów sprawiają wrażenie sympatyczne. Trudno się jednak dopatrzeć jakiegoś jednolitego programu w prowadzeniu pisma i pewnego wysiłku na śmiałe i poważne ujmowanie poruszanych zagadnień. A przecież istotą ducha młodości jest rwanie się naprzód...

„Nasze Życie", organ samopomocy uczniowskich i drużyn harcerskich w Miechowie. Pisemko to, skromne szatą zewnętrzną, jest odosobnione pod pewnym względem; oto w artykule: „Co dla wsi?" porusza kwestję pracy społecznej na wsi, zahaczając o pewien program w tym kierunku.

Z pism harcerskich na pierwszem miejscu wymienić należy miesięcznik:

„Czuj Duch", wychodzący w Poznaniu. Okazały szatą zewnętrzną, poważny w treści, zamieszcza artykuły, utrzymane na wysokim poziomie literackim. Bogaty jest zwłaszcza dział, zachęcający do obcowania z przyrodą i zapoznania się z jej tajnikami.

„Harcmistrz", wychodzi w Warszawie. Nosi charakter pisma programowo-wychowawczego; zawiera głównie „wiadomości urzędowe Naczelnictwa Z. H. P."

„Gość", miesięcznik Chełmskiej Młodzieży Harcerskiej. Pismo harcerskie o charakterze lokalnym.

Redaktor: **Józef Niećko.** Kierownik literacki: **Bolesław Babski**
Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.